Nr. 49. 1860. 1 Grudnia.

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a. — Kwartalnie 2 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal. — Kwartalnie 2 tal.
—
Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

Dom Komissowy Krakowski, czuł się być w obowiązku wejść w bliższy stosunek ze Spółką Płocką pod firmą Jackowski, Kleniewski, Zieliński etc. Zaczepił więc pierwszy tę Szacowną dla kraju Instytucyą uprzejmym listem, na który pełną szlachetnego współczucia odebrał odpowiedź. Przytaczamy z niéj słów kilka, dających poznać, jak ci panowie wspólność działania, i wzajemność w stosunkach handlowych pojmują.—Oby ten przykład, znalazł u nas nasladowców!!

„Dzielimy przekonanie Pana, iż zawiązujące się dla ogólnego pożytku domy, mogą i powinny mieć z sobą łączność; zdaje nam się nadto, iż często sobie wzajemnie pomagać będą mogły. Dla tego ofiarując mu w każdym razie nasze usługi, nawzajem jego z wdzięcznością przyjmujemy.“

LODY.

I.

Może mnie czytelnik posądzi (z nagłówka tego artykułu), że pisać zamyślam o lodach, któremi się szczęśliwi tego świata chłodzą w śród skwarów słonecznych, albo że opisywać będę skrzepłe szczyty naszych gór Tatrzańskich.... Otóż ani jedno ani drugie, bo na pierwszych lepiéj się odemnie znają smakosze, a na drugich geologowie.

Ja zamierzam skreślić fizyologią owych lodów, w których zamarzła wola nasza, energia, duch przedsiębierczy, uczucie wzajemnéj pomocy i ratunku, nadzieja nasza, oraz wspólne zaufanie w umiejętną pracę. Zamierzam opisać zimno, które studzi nasze serca i naszą krew, a znieruchomia wszelką działalność! — Te więc lody zbliżę do „Ogniska“; a chociaż iskierka spadająca na zmarzniętą bryłę, pierwéj sama zagaśnie, niż kroplę wody utopi, to przecież spełni ona swoje przeznaczenie i będzie zwiastunem wiosny, pod któréj wpływem nie ostoją się już lody, ale według przysłowia: „od świętego Grzegorza spłyną lody do morza.“

Fizyka nas uczy: że zimno jest brakiem ciepła. Psychologia nas uczy: iż oziębłość jest brakiem miłości. — Otóż lody są koniecznem następstwem braku ciepła i miłości, czyli zbryłowaceniem owego bystrego prądu życia, który opływać powinien bujną ziemię naszą, niosąc jéj wszędzie uzyznienie, bogactwo, przyrost i pomyślność. Ziemia na fizyczny organizm człowieka dostarcza budulcu, i dla tego to mówimy, że jesteśmy synami ziemi ojczystéj, ale ten budulec byłby tylko bryłą gliny, kupą piasku, albo ulepionym z ziemi bałwanem, gdyby go Bóg tchnieniem swoim nie ożywił, mądrością nie oświecił, duszą nie obdarzył, i w ruch żywotny nie wprawił. Gdy zaś raz ów gliniany człowiek przyjmie iskrę życia, staje się wyższą istotą, myślącą, twórczą, czynną i działalną, a z syna ziemi przechodzi na ojca, pana i gospodarza wszechstworzeń, i na włodarza rządów Bożych nad światem. — Nie godzi się przeto takiemu człowiekowi powracać znowu do pierwszego stanu bryły lub glinianego bałwana, ale zdążać musi do coraz wyższego stanu i gotować się do ostatecznego przeobrażenia, w istotę coraz więcéj duchową i doskonałą. Ten stan doskonałości wyrabia się tylko pod wpływem wewnętrznego ciepła czyli miłości, i tak jak roślina bez ciepła rosnąc, rozwijać się i plonu wydawać nie może, tak człowiek bez miłości czynnéj, promiénistéj, ani się sam do wyższego nie podniesie wyrobu, ani też włódarzować Bogu na ziemi nie potrafi, i z gospodarza i pana wszechstworzeń, zejdzie na ich niewolnika i znowu stanie się glinianym człowiekiem, czyli zlepkiem materyi albo lodowatą bryłą. Ta teorya, którą tu jako wstęp do dalszéj pracy przytaczam, nie jest nową, a tém też mniéj jest ona mego wynalazku; znaną była i jest od stworzenia świata, a wyznawać ją będą ludzie aż do końca wieków, ale czy w praktykę życia powszechnie lub przez przeważną liczbę wprowadzoną będzie?“... tego niewiem, a przecież chciałbym się pocieszać tą nadzieją bo mi nieraz zimno między ludźmi, a im wyżéj idę,

tém mi zimnniéj, gdyż w społeczeństwie jak i w naturze, szczyty zawsze lodami są pokryte. Pojmuję, iż w wiekowém życiu narodów tak jak i w przyrodzie są pory roku, w których ściska je ciężka zima, lecz nie pojmuję, aby się ludzie z tym stanem skrzepłéj atmosfery tak dalece oswoili, iż go za stan normalny uważając, za ciepłem nie tęsknią i odtajać wewnętrznie wcale się nie starają. Czekają oni, aby ich zewnętrzne promienie słońca ogrzały bez kosztu i trudu, lecz tego wewnętrznego piecyka, który się nazywa sercem rzadko w sobie rozpalą, czyniąc jak ów skąpiec, który woli w palce dmuchać, byle ognia zaoszczędzić. To co tu w ogólniku przytaczam, nie jest potwarzą na wiek i ludzi rzuconą, ale jest smutną a rzeczywistą prawdą, którą szczegółowo dowodzić będę i wskazywać co w praktyce naszego życia zlodowaciało, i co ogniem miłości stopić wypada. — Te uwagi dawać będę przez cały grudzień prenumeratorom moim, aby ich w tym miesiącu zimna zagrzać ogniem serdecznéj życzliwości i rozniecić w nich tę świętą iskrę, która acz nie wygasła, ale tam gdzieś głęboko tli pod perzyną zgorzałych nadziei.

Człowiek musi coś kochać na świecie!... bo i pismo mówi: „że gdzie jest skarb twój, tam i serce twoje,“ ale zachodzi pytanie, czyli przedmiot który kocha jest godnym jego miłości, i czyli skarb w którym zatopił serce swoje ma rzeczywistą wartość? W ogólném a uczciwém pojęciu, przedmiotem najszczytniejszym miłości człowieka jest najprzód Bóg, a potem kraj ojczysty, rodzina, bliźni i kochanka. Kto w tych skarbach serca swego nie zatopił, to albo go zamroził, albo go nuża w kałuży. — W pierwszym przypadku nosi w piersiach bryłę lodu, a w drugim garść błota; ani zaś jednego ani drugiego przeobrażenia nie winszuję. — Jest jeszcze jeden przypadek, w którym człowiek kocha tylko samego siebie, a ten stan jest najgorszym, bo samolubstwo wszelką szlachetną wyłączając miłość, zostawia w piersiach człowieka próżnię, którą nic nie zapełni i nic nie nasyci. Ta próżnia wywołuje próżność albo nadęcie i pychę, a głód wewnętrzny samoluba trawi jego wnętrzności łakomstwem, które działając na organizm fizyczny i moralny jak wolna ale zjadliwa trucizna, niszczy go i przez stan gorączkowy doprowadza do wewnętrznego rozkładu i brudnéj zgnilizny.

Że jednak „Ognisko“ ma głównie na celu część praktyczną, i nie zapędza się w abstrakcye, przeto przychodzimy odrazu do zastósowania zasady w praktyce życia, i stawimy rolnika polskiego w obec przytoczonych wyżéj przedmiotów miłości, badając, czy serce jego dla nich nie ostygło, lub czy się do innych nie przywiązało skarbów?

Jeżeli miłość Boga nietylko jest powszechnym obowiązkiem, ale i powszechną serc potrzebą, to w żadnym stanie nie daje się ona czuć w tak wysokim stopniu jak w powołaniu rolnika, który jest dzieckiem i wychowankiem Boskiéj opatrzności, czeladnikiem pracującym na Bożym warsztacie, i zależnym bezpośrednio od darów nieba, jakie, czyto w promieniach słońca i pogodzie, czy w rosie albo użyźniającym deszczu odbiera. — Rolnik to pomocnik Boga, i ręka Boża na ziemi. On stowarzysza pracę swoją z twórczą niebios władzą. Bóg i rolnik karmią i zachowują stworzenia. Bóg i rolnik dają wzrost wszystkiemu co żyje i rośnie. Rzec przeto można, iż wszelkie inne w świecie stany i rzemiosła wywołała potrzeba społeczna, a często i zbytek, kiedy rolnika powołał bezpośrednio Bóg; wyznaczył mu pracę, któréj sam jest mistrzem i dozorcą; odział go siłą, natchnął nadzieją, uzacnił zasługą i mianował dla świata swoim jałmużnikiem. Rolnik więc stoi w porządku funkcyi społecznych przy Bogu, jako syn pierworodny przy ojcu, a bez Boga jest sierotą lub ziemi podrzutkiem. — Rolnik stoi również przy Bogu jako czeladnik przy swoim mistrzu, a ztąd niepojmujemy rolnika, którego serce ostygło w miłości Boga i odczepiło się od swego najwyższego skarbu, i pierwotnego źródła. Rolnik bezbożny, to poronione dziecko ziemi, trup cielesny, bryła lodu, bałwan gliniany, fuszer i partacz na warsztacie Bożym.

Tak pojmowali ojcowie nasi wieczny i naturalny sojusz rolnika z Bogiem, a ztąd nasze przysłowia: „Szczęść Boże!... daj Panie Boże!“ „człowiek sieje a Bóg wzrost i plon daje,“ „pracuj w imię Boże, a Bóg dopomoże“ i t. d. Z tąd pieśni nasze, kolendy i sielanki pełne religijnego namaszczenia, w których obok gorącéj wiary przebija się tkliwość i pełna religijnéj prostoty serdeczność. Można powiedzieć, że rolnik polski w śród pracy swojéj stał ciągle przed obecnością Boga, i mniéj nadziei we własnych zabiegach, jak w błogosławieństwie Bożém pokładał. Coś było wspaniałego, mądrego a poetycznego razem w tém uświęceniu pracy rolnika przez myśl religijną, tak, iż zdawałoby się, że wierna czeladka w Polsce zarabiała ku wiecznéj zasłudze na polu niebieskiego gospodarza. Dzisiaj ta myśl wielka i święta osłabła, ten węzeł ścisły zwolniał, miłość serdeczna ostygła, bo rolnik wziąwszy żyzność ziemi i onéj korzyści na własną rękę, odczepił się sercem wiarą i nadzieją od nieba, przygasił w sobie świętą iskrę, która go do wytrwałéj pracy zagrzewała, a z wychowańca bożego i współdziedzica ziemi, zszedł na prostego dzierżawcę, ciągnącego łakome zyski, bez przyznania w nich daru bożego i bez wdzięczności za onych udział ze strony opatrzności. Z powodu tego ostudzenia serc w miłości bożéj,

zmienił się nawet stosunek w obyczaju naszym domowym, a dwór szlachcica dzisiaj, tak jest niepodobnym do dworu naszych antenatów, iż zdawałoby się, że naród nasz przemienił swoją naturę i że się przerodził, albo raczéj wyrodził, zrywając z jednéj strony węzeł, który go łączył z niebem, a z drugiej religijne i święte ogniwa, które tworzyły nieprzerwany a silny łańcuch różnych warstw naszego społeczeństwa. W przełożeństwie np. pana nad domownikami lub poddanemi istniał nietylko porządek rzeczywistego patryarchatu, ale powiem nawet, iż do niego był przywiążany pewien rodzaj kapłaństwa, które nakładało na pana pewien obowiązek bezpośredniego dozoru moralności i pobożności podwładnych. Pan domu przewodniczył wspolnéj z czeladzią modlitwie, pilnował dopełnienia obowiązków religijnych, i czuł się odpowiedzialnym Bogu, za sługi i podwładne swoje tak, jakby za własne dzieci. Pan był pomocnikiem księdza, a dwór stał jak świecki zakon przy parafialnym kościele. Słudzy tym podwójnym węzłem duchowego i ziemskiego stosunku z panem połączeni, nietylko szanowali go jako gospodarza, chlebodawcę i przełożonego na ziemi, ale jako wodza swego na drodze zbawienia, i rzeczywiście wspólnie z nim na doczesny i na wieczny żywot zarabiali. Razem odmówiona wspólna modlitwa poranna przygotowywała ich do sumiennéj pracy dziennéj, a wieczorna zagrzewała serca wdzięcznością dla Boga za doznaną pomoc w trudach i za udzielony dar spoczynku po upracowaniu. Modlitwa przed użyciem pokarmu przypominała, że człowiek nic z siebie nie ma, czegoby z rąk opatrzności nie odebrał, i że ten wielki spichrz ziemi byłby mimo pracy ludzkiéj pustym, gdyby Bóg w nim darów nie przymnażał wyższą łaską i błogosławieństwem. Gdy się więc cofnę rzewną myślą do owego błogosławionego stanu dawnych obyczajów mego narodu, a zaczerpnę z owéj przeszłości ciepła, pod którem się mój duch rozrasta i pod niebo piętrzy, to radbym się zakopał o kilka sążni w grób Ojców moich, aby mi wśród nich było cieplej, jak zewnątrz na ziemi, zlodowaciałéj przeczeniem, i tą obojętnością, która jakby jałowe pole lub wydmuch piaszczysty, nietylko pożywnego ziarna, ale nawet ostu i pokrzywy nie rodzi.

(D. c. n.) *W. W.*

Z pod Zatora.

W numerze 46 „Ogniska“ Wny Horoch podniósł w swoim liście kwestyą żeglugi po Wiśle, oraz regulacyi téj rzeki i obrony jéj brzegów.

Nader ważna to kwestya, mianowicie dla właścicieli zamieszkałych nad Wisłą, a wszyscy tu interesowani biorąc pochop ze zrobionéj inicyatywy, powinniby się porozumiéć, zjednoczyć i działając wspólnie, wprowadzić tę sprawę na drogę, jaka się okaże stósowną, ażeby stan rzeczy dzisiejszy mógł być zmienionym w sposób odpowiedni słuszności, korzystny dla pojedynczych i z dobrem ogólném zgodny.

Należę do interesowanych w téj sprawie, mieszkam nad Wisłą, a gdy długi pas jéj brzegów do mnie należy, mam korzyści i doznaję strat wynikających z bliskiego z Wisłą sąsiedztwa. Podobnie jak i inni, posiadam nieodebrane mi dotąd prawo rybołostwa, które 20 złp. w zysku mi przynosi; mam prawo wspólne z każdym, ktokolwiek zechce z niego korzystać, — prawo dziedzictwa do tych dębów, które wieki przedpotopowe złożyły w głębiach nadwiślańskiej ziemi, a które Wisła na jaw wydobywa, i daje je temu, któremu zabrała ziemię.

Mam prawo do zakładania warsztatu na budowle kryp i galarów, na ktore flisacy jak za czasów Klonowicza ładują sól do Warszawy, i zboże do Gdańska.

Wszelako każdy przyzna, że wyliczone te korzyści płynące z sąsiedztwa Wisły drogo bywają okupione stratami, o jakie przyprawia nas każdy wylew wody, ową niepowetowaną szkodą, z ubytku tych gruntów, które rzeka zabiera, i drogo są opłacane tym haraczem składanym w celu obrony brzegów wystawionych na ciągłe działania wody.

Za czasów rzeczypospolitéj krakowskiéj, Wisła stanowiła granicę między okręgiem Krakowa i Galicyą. Ponieważ interes państwa wymagał, ażeby linia graniczna nie brała innego kierunku, urzędy budownicze zwróconą miały uwagę na bieg Wisły; opiekowały się budowlami wodnemi; ówczesne zaś prawo dozwalało przyjmować na ogólny budżet państwa wszelkie koszta łożone na bicie tam, na sypanie wałów, na regulacyą Wisły. Posiadacze parcelli bliżéj leżących rzeki, bywali pociągani do konkurencyi, ale ta współpomoc prywatnych była odpowiednią wartości ziemi zagrożonéj niebezpieczeństwem, na któréj usunięcie, każdy rad przyczyniał się do dzieła, w którém interesowane było także dobro jego.

W roku 1846 Wisła przestała być rzeką graniczącą kraje i państwa, ale i dawne prawo odnoszące się do budowli wodnych zostało zmienione. Ustała opieka wyższa, obronę brzegów Wisły i jéj regulacyą pozostawiono prywatnym. Ale od tych kilku lat ostatnich datując, status quo ante, nie pozostał ten sam. — Ujrzałbyś tamy bite przed 15stu laty zupełnie poniszczone, drugie sterczą kępami wiklin w samym środku wody, a z niektórych budowli nie zobaczysz ani śladu. Las wiklany znika, gsunta piaszczystego pokładu rysują się w bryły, zsuwając się do wody. Rzeka szczerbiąc się za kołem nowo wyrobionego prądu, zagarnia pola, łąki, wiklinowe lasy, podrywa węgły stodół i domów; słowem nadwiślańskie brzegi w niektórych miejscach przedstawiają widok

zniszczenia, który mógłby nam przypomnieć obrazy zbierane w puszczach nad rzeką Amazonów albo Missisipi.

Smutny jest stan brzegów Wisły, w niektórych miejscach naszego obwodu, ale co gorsza, że tam właśnie, gdzie Wisła rozpoczęła dzieło zniszczenia, rokiem każdym powiększa się niebezpieczeństwo dla właściciela posiadłości wiejskiéj, a równie jak dla dworów, których pola leżą nad rzeką.

Tymczasem koszta wszelkiéj większéj budowli wodnéj na Wiśle podnoszą się do tak wysokiéj cyfry, że zrównać się mogą z wartością téj ziemi, którą tama ma bronić. — Dla tego nie przedsiębierze je właściciel wioski, mianowicie w obecnym czasie, kiedy stan jego zamożności tak dalece się pogorszył; — nie rozporządza tą siłą, którą miał dawniéj, wyczerpane fundusze, a ciągła i zawsze naglące robota około gospodarstwa, nie zostawia wolnego czasu, ani dozwala oderwać sił roboczych od roli i użycia takowych do bicia tamy na Wiśle albo do sypania wałów.

Wszelka rzeka, jeżeli rzeczywiście ma własność spławnéj rzeki i tém samém do takiéj kategoryi należy, nie jest czém inném tylko gościńcem publicznym. Wodny taki gościniec przystępny i otwarty każdemu, służy ku potrzebie i wygodzie wszystkich, a jako droga komunikacyjna ułatwia transporta produktów, a tem samém pomagając spekulacyi i handlowi, posługuje interesom ogólnym i krajowym. Do dziś dnia z wielu rzek, naszym krajem płynących, jedna tylko Wisła kwalifikuje się, ze wszech miar na rzekę spławną. Stan wody na Wisle normalny jest taki, iż w każdéj porze roku defluidacya może się odbywać, i rzeczywiście produkta sposobne do wodnego transportu, od Oświęcima począwszy, bywają spuszczane na galarach z wodą, albo halowane pod wodę, przez cały rok, te miesiące chyba wyłączywszy, kiedy rzeka lodem się pokryje.

Wisła zatem musi być uważaną, jako gościniec publiczny krajowy, z którego wolno korzystać każdemu i korzystają trudniący się transportem produktów i spławianiem drzewa, węgli, soli, zboża, ryb i wielu innych objektów handlu i przemysłu, dla których przewożenia z jednego miejsca na drugie Wisła przedstawia się jako droga najdogodniejsza, bo najtańsza. Zdawać się powinno, że w sferach rządowych przeważa to przekonanie, i że uznaną jest Wisła jako droga komunikacyjna krajowa i publiczna, bo dowodzą tego niektóre przepisy rządowe. W tym względzie dana jest każdemu wolność defluitacyi w całym przebiegu Wisły od Oświęcima az do Zawichosta, przybijanie galarów do brzegu w każdem miejscu jest wolne i nie ulega opłacie, ani potrzebuje pozwolenia właściciela lądu. Ale nadto wychodzą od rządu napomnienia dla gromad nadwiślańskich, niekiedy i surowy nakaz, ażeby drogi i mosty dla trybarzy *) były utrzymywane, naprawiane itd. Pomimo takowego w sferach rządowych uznania, że Wisła jest drogą komunikacyjną, publiczną i krajową, że powtóre jest drogą dogodną i potrzebną dla przemysłu, spekulacyi i handlu, że dla rządu dla spławienia soli okazuje się pożyteczną; regulacya Wisły oddana jest dobréj woli i opiece pojedynczych obywateli, a koszta budowy tam, które właśnie regulują ten wodny gościniec, muszą ponosić prywatni wbrew téj znanéj i powszechnie przyjętéj zasadzie, że gdzie chodzi o interes i dobro krajowe, tam cały kraj do współudziału pociągany bywa, i że publiczne gościńce budują się i utrzymują publicznym groszem, że wreszcie żadne prawo nie nakazuje, ażeby jeden poświęcił się dla dobra albo dogodności wszystkich.

Idąc za moim przekonaniem, powtórzę, że kwestya przez Wgo Horocha poruszona nader jest ważną, a dla Obywateli mieszkających nad Wisłą jest ona żywotną, i dlatego mniemam, iż nie będzie przepomnianą natenczas, kiedy stósownie do zapowiedzi N. Monarchy, i nasz kraj swoją reprezentacyę otrzyma, i wolno nam będzie podnosić sprawy wewnętrzno-krajowe. Do ważnych i naglących należy (jak mniemam) ta sprawa Wiślana, któréj poświęciłem te kilka słów, pragnąc przyłączyć się moim głosem do zdania szanownego korespondenta przy ujściu Sanu.

Ad. Gorczyński.

Hrabia Franciszek Wiesiołowski nadesłał do Redakcyi pod dniem 13 Listopada r. b. odpowiedź na list Wgo Sękowskiego, (któryśmy w Nrze 46 z rozkazu wysokiéj prokuratoryi umieścili). Gdy jednak nader nam wiele o to chodzi, aby ta drażliwa polemika raz się już skończyła, przeto uprosiliśmy Hr. Wiesiołowskiego aby artykuł swój cofnął, na co gdy w końcu przystał, Redakcya najuprzejmiejsze składa mu dzięki.

Listopad z nad brzegów Lipy.

Nigdzie w całéj Galicyi nie są gorzelnie tak gęsto skupione jak w okolicy między Złoczowem, Brzezanami a Lwowem. Trzy mile naokoło mnie jest 14 gorzelni rok w rok w ruchu, i dziennie do 2000 garncy okowity produkują. Niektóre z nich tylko dla zupełnego nieurodzaju kartofli nieco później bo w grudniu kam-

*) To holowanie galarów pod wodę (jak u nas zowią trybarką), wyrządza nam nie małą szkodę. Wyciągnięta lina szoruje po wiklinie, która obroną jest brzegów, łamie takową i niszczy. Wspomnę tu nawiasowo iż kiedy Wisła stanowiła granicę państwa, trybarka pozwoloną była tylko po stronie Galicyi, dla łatwiejszéj kontroli straży, która przestrzegała defraudacyi. Gdy cofnięto granicę, ustała potrzeba kontroli trybarczéj. Ale trybarka odbywa się zawsze brzegiem galicyjskim. I tu, ze zwyczaju wyrobił się serwitut.

panię rozpoczęły i miasto dwóch jednę stajnię wołów wykarmią.

Co do kartofli to nietylko że ledwie po 100 korcy na Ryzie (t. j. 5 morgów) przeciętnie wykopano, lecz w około mnie w każdéj wsi kilkanaście lub kilkadziesiąt morgów śnieg przysypał.

Prócz bardzo źle wydających kartofli w tym roku bo zaledwie 13% krochmalu zawierają, wyrabiamy wódkę ze zboża i sprowadzamy takowe z Podola a kukurydzę z Czerniowiec, korzec żyta na 150 funt. 6 złr. wa. korzec kukurydzy na 164 wagi 7 złr., jęczmień na 4 złr. 50 kr. w. a. jak na targ dzisiejszy posełają. Wódka się sprzedaje po 1 złr. 8 kr. garn. Trzeba więc bardzo dobrych wydatków aby się gorzelnie opłaciły; i nie jeden z nas pędzi wyłącznie tylko dla nawozu i dla oprocentowania choć najmniejszych kapitałów włożonych w budynki oraz dla utrzymania inwentarza.

Smutne spostrzeżenie robię, że te 14 gorzelni prawie wszystkie są wypuszczone żydom a 4 tylko przez właścicieli są prowadzone. Przyczyny tego szukać należy po części w braku potrzebnych kapitałów, po części w braku ludzi zdolnych; wielce się zaś przyczyniają i przykrości różne ze strony ubocznéj doświadczane, którym starozakonni obdarzeni spekulacyjnym sprytem śmieléj i skuteczniéj czoło stawić mogą.

Ogromnie się zaś daje czuć brak młynów; gdy mrozy wody ścisną to cena mlewu od 1 korca surowcu 40 kr. w. a. dochodzi, a przytem więcéj jak 5% potrącić trzeba na nierzetelność mielników. Bo chociaż najpiękniéj napisane mamy prawa, jednakże nie wszystkie są w egzekucyą wprowadzone.

Podniesienie moralności w kraju, ukazanie i wyśledzenie postępstw nierzetelności, coraz częstszych w naszych gospodarstwach, dozór policyjny majątków ruchomych po wsiach a nawet utrzymanie bocznych dróg, to wszystko mamy nadzieję, że się w życie wprowadzi z ustawami gminnemi które są przyobiecane.

Druga nadzieja która się z czasem ziścić powinna jest kolej żelazna, lecz nie do Lwowa, tylko ze Lwowa daléj do Brodów i Czerniowiec; wtenczas może nie jeden będzie korzystał z ceny u nas niepraktykowanéj 1 Złr. 40 kr. w. a. za garniec wódki przez dom komisowy przyobiecany. O innych nadziejach i dolegliwościach, (gdy wszyscy w nich żyjemy) późniéj doniosę.

O ziemniakach zwanych niebiańskiemi.

Nie pomnę dostatecznie, w którym roku zjawił się ten gatunek ziemniaków; nie wchodzę również, jakim sposobem przyszedł do nich p. Leon Grabowski z Kopani, *) czy mu z nieba spadły, czy na łanie upatrywał, znaczył i tym sposobem oddzielił gatunek czysty ziemniaków najobficiéj i najdłużéj kwitnących, nie mam także pod ręką gazety „Czas“ w któréj korespondent z pod Wieliczki zalecał w owéj porze też same ziemniaki.

Jam do tego gatunku przyszedł w r. 1856 na wiosnę z drugiéj ręki i niby taniéj bo za 5 ćwierci zapłaciłem Złr. 10, kiedy inni płacili z pierwszego zródła po 12 a późniéj po 10 Złr. w. a. **).

Ziemniaki nabyte zasadziłem w zupełnie oddzielném miejscu, wprawdzie na nowiznie ale bez nawozu; bliżéj znajomi uprawy p. Grabowskiego, zarzucili mi zaraz, iż nie będę miał ziemniaków, bo miejsce zanadto bujne. Zebrałem przecież korcy 16, te w następnym roku 1857 wysadziłem w polu, a zbiór przyniósł korcy 170. W roku 1858 zagubiłem inne gatunki sadzenia w polu, a nawet owe Algierki, których dostałem kilka sztuk w 1858 r. prosto z rodzinnego miejsca, a które dopóki na piasku bywały, dosyć wdzięcznie plonem darzyły. Czeladź moja nie upatrywała żadnéj różnicy, dla nich było wszystko jedno, byle ziemniaki, byle żołądek wypchać, tom się też o więcéj nie starał i ciągle sadziłem niebianami. Restauratorowie nawet Krakowa przekładali je nad inne gatunki. Nie kłopociłem się zupełnie pozbywaniem nadpotrzebnéj ilości; w domu zacząwszy od państwa, konie, krowy, woły, trzoda, drób i psy żyły ziemniakami, taka bywała onych obfitość. W roku dopiero 1859 kiedy wszędzie ziemniaki udały się, moim zaczęto przyganiać: odbytu nie było, pozbywałem trochę do jednéj gorzelni, od innych oglądano, wreszcie ucichło wszystko. Wyprawiam wtedy pachciarza aby dostał języka, odpowiedziano mu półgębkiem, „wasze ziemniaki mało okowity wydają“. Takie dictum acerbum zelektryzowało mnie; o konsumowanie ziemniaków mniejsza, ale wstyd iż mam gorszy towar od drugich. Szukam przeto w okolicy pokupnych ziemniaków, ofiarowano mi po kilka i kilkanaście korcy, nie znalazłem przecież nigdzie jednego czystego gatunku, a więc sadzę znowu swemi niebianami, z postanowieniem ani jednego korca nie sprzedawać na gorzelnie i zawczasu zamówić inny gatunek do sadzenia Dziś dziękuję Panu Bogu, żem nie dostał innego gatunku, bo mam dostateczną ilość na sadzenie, potrzebę i sprzedaż, ani myślę teraz o zmianie sadzenia.

Kilkoletni urodzaj ziemniaków i zbytnie w plon zaufanie, odwiódł gospodarzy od dobierania gatunku odpowiedniego: sadzono gdzie przychodziła koléj i sadzono kiedy czas pozwolił lub jak sobie gospodarz dał radę, i u mnie wypadło sadzenie na łanie płaskim i równym, w gruncie gliniasto piaszczystym nieprzepuszczalnym, mającym przytem w środku źródliska, gdzie czajki cały czas tysiącami gromadziły się i wy-

*) Kopań za Mogilnikami w Wadowickim cyrkule.

**) Inne gatunki ziemniaków płacono na ówczas po 4 do 4 złr. 30 kr. m. k. na wiosnę.

woływały liczbę „cztery“. Z powodu długiego mokra, ledwie 14, 15, 16 maja mogłem sadzić ziemniaki, sadzenie w drugiem nawozie w $^2/_3$, i na jesiennym $^1/_3$ części. W miejscach zalęgniętych przez czajki, od razu nie warto było sadzić, albowiem rola lśniła się od mokra ale trudno wybierać! W Bogu nadzieja! Ledwo po wzejściu zasadzonych ziemniaków, udało się takowe zawlec, następnie ostatnich dni czerwca oborach, deszcze bez przerwy lały i lały! Wszystkie inne ziemniaki po sąsiadach włościanach zaczęły więdnąć i schnąć, kiedy moje żyły ale wątło, tak bowiem między grządkami mokro było i woda stała, iż ani myśleć konno wjechać, pieszo zaś z grządki na grządkę przebiegający, przy niezręczności mógł bóty zostawić.

Po 6tym sierpnia, od Przemienienia Pańskiego, kiedy po innych polach ziemniaki już zupełnie uschły, u mnie dopiero zaczęła się najsilniejsza wegetacya i kwitnienie, oprócz miejsc przez czajki zasiedzianych, gdzie zczerniały, a przy każdéj rewizyi, stadami ptastwo zrywało się, wołając „cztery“ i przepowiadając po 4 Złr. za korzec ziemniaków.

Wegetacya pomienionych ziemniaków skończyła się dopiero 13 października, kiedy mróz zważył łodygi i kiedy już oddawna po innych polach kopanie odbywało się.

Z powodu zbytniego mokra nie mam i ja szczególnego zbioru ziemniaków, ale może najlepszy w okolicy a przynajmniéj urodą słynący. Ziemniaki duże, zdrowe, i dobre, kiedy wszystkie inne gatunki w ogrodzie chodowane, zupełnie przepadły, albo ledwie sadzenie wróciły. Dla tego zaś, wzięła mnie chęć do napisania tego artykułu, aby tym sposobem oddać zasłużoną pochwałę p. Grabowskiemu, albowiem o ile wiem, ten gatunek ziemniaków udał się wszędzie w bieżącym roku i przy tak nieodpowiedniem lecie, a na potępienie zdania tych, którzy niedawno jeszcze publicznie wyśmiewali ziemniaki p. Grabowskiego i korrespondenta z pod Wieliczki, twierdząc, iż gdy miały się urodzić, to się urodziły, tak niebiańskie jak i inne; dziś zaś, kiedy górą niebianie, to i winny hołd składamy ich autorowi.

Może znowu i mnie kto posądzi, iż dla tego chwalę, że mi się udały i chcę drogo sprzedać do sadzenia, przepraszam najmocniéj: bo nim napisałem, już ziemniaki moje zostały zamówione do siewu, a wzrost uderzający i uroda ocenione były w polu i dostatecznie obserwowane przez przyszłych pretendentów. Ja zalecam dla tego, aby każdy opatrzył się w podobne ziemniaki a nie dozna zawodu i nie będzie miał kosztów.

Olszanica 7 listopada 1860 r. *T.*

LISTA PIĄTA OSÓB

popierających projekt wystawy powszechnéj w Krakowie.

61. Wiel. Żeliński Stanisław obywatel z Grodkowic.
62. Wiel. ks. Słotwiński Stanisław, z Krakowa.
63. J. O. Ks. Lubomirski Jerzy Roman z Charzewic.
64. Wiel. Dolański Józef, obyw. z Majdan.
65. „ Szumanczowski, „ z Czulic.
66. „ Konopka Julian, „ z Modlnicy.
67. „ Jastrzębski Edmund, obyw. z Dębna.
68. „ Niedzielski Antoni, obyw. z pod Wieliczki.
69. JWiel. ks. Oraczewski Edmund, kanonik z Mielca.
70. Wiel. Młocki Alfred, obyw. ze Lwowa.
71. „ Armatys Stanisław, kuśnierz z Krakowa.
72. „ Kotarski Stanisław, obyw. z Brzyek.
73. „ Dembiński Karol, obyw. z Krakowa.
74. „ ks. Hudzicki Józef, pleban z Kamienicy.
75. PP. Chwalibóg, Treter i Spółka, z Łonia.
76. Wiel. Dobrzyński Jan, obyw. z Jodłowy.
77. „ ks. Kolbuszewski Jan, proboszcz z Jodłowy.
78. „ Kapiszewski Feliks, ob. z Kobylnicy wołoskiéj.
79. „ Teodorowicz Grzegórz, obyw. z Żywaczowa.
80. „ Baranowski, właściciel olearni z Krakowa.
81. „ Tabólski Jan, stolarz z Krakowa.
82. „ Jaworski Antoni, obyw. z Załawia.
83. JW. hr. Romer Tomasz, obyw. ze Święcan.
84. Wiel. Tabaczyński Ludwik, obyw. z Wróblowic.
85. „ Jordan Andrzéj obyw. z Kłyża.

SŁÓW KILKA

O BROSZURZE NIEDAWNO WYSZŁÉJ POD NAZWĄ:

Kraków, jako główne targowisko zbożowe i punkt handlowo-przemysłowy.

Przez Walerego Wielogłowskiego Redaktora „Ogniska.“

Od pierwszych lat zaistnienia Rzeczy-pospolitéj Krakowskiéj czytając z pilnością i zajęciem wszelkie pisma dotyczące politycznego bytu Krakowa i doli jego mieszkańców, żałowałem wyznaję, że pomysł autora broszurki wcześniéj nie powstał w niczyjéj głowie, co zapewne policzyć należy na karb ówczesnych okoliczności i usposobienia obywateli miejscowych, zbyt zajętych obecnością ażeby mogli pomyślić o najbliższéj nawet przyszłości Wolnego Miasta, którego potrzeby nadzwyczajna taniość wszystkich artykułów życia i wygód potrzebnych łatwo zaspakajała. Obojętność ta była więc tylko pozorną; w miarę bowiem jak się w pierwszych samorządcach obudził duch stronniczy na pola zapasów politycznych w gminach obiorczych i na sejmach Konstytucyą przepisanych, uwaga ogółu zwracała się głównie ku sprawom publicznym, nie dając czasu zajmowania się nowém położeniem Krakowa pod względem handlu i przemysłu, aby z niego ciągnąć korzyści, jakie nowe stanowisko miasta zapewniało i nastręczało; czego tém więcéj żałować wypada, iż krakowscy republikanie, używali wolności podobnie jak młodzież szkolna rekreacyi, poświęcając częstokroć wolne od nauki chwile wybrykom wszelkiego rodzaju. Jednak i tu

można Krakowian usprawiedliwić, jeżeli sobie przypomniemy, że nie lepiéj używały ludy Europy wolności, która w roku 1848 jakby z deszczem spadła i zastała je nieprzygotowane, chociaż się im zdawało, że są politycznie dojrzałemi. Ale wróćmy do naszéj broszurki. Na stronnicy 5téj mówi autor: „Rób o chłodzie i o wodzie.“ Na takie twierdzenie muszę odpowiedzieć, że praca o głodzie i chłodzie była, jest i będzie zawsze niedoskonałą, nędzną, jeżeli jéj nie przyjdzie w pomoc jaki zakład dający tymczasowe zapomogi na ten lub ów wyrób, dopóki nie znajdzie odbytu by go korzystniéj spieniężyć i dostarczyć tym sposobem ciągłego zatrudnienia; albowiem na tém zależy cała pomyślność rękodzielnika, aby nie próżnował i nie ubożał z braku korzystnéj dla niego pracy. Mówię to z naocznego przekonania; znałem bowiem rodziny pracujące nieustannie i we dnie i w nocy, a mimo to żyły ciągle w niedostatku i z nędzy kończyły swój żywot w pocie czoła niezmordowaną pracą utrzymywany. Takie usterki broszurki osnowie rzeczy nie ujmują ważności ani zniżają szczęśliwego pomysłu, którego przedmiot mniéj więcéj z tego stanowiska uważany, był opracowanym o ile sobie przypominam przed ośmią laty przez pana Ł. hr. Skorupkę z prośbą abym jego plan w téj mierze wygotowany przełożył na język niemiecki dla przedstawienia go Wys. c. k. Ministerium Handlu, w celu uzyskania pozwolenia na zaprowadzenie wielkiej wsypki zboża czyli zbożni w połączeniu równocześnie z giełdą zbożową, aby raz na zawsze zapobiedz exploatacyom targowym z wielką dla producentów zbożowych szkodą. Że zaś projekt autora niniejszéj broszurki jest tak jasny i przekonywujący, iż żadnego nie zdaje się potrzebować komentarza, nie rozbieram go więc dalej i kończę na téj uwadze, że połączenie obydwu planów w jednę całość uwieńczyłoby całe dzieło najpomyślniejszym skutkiem, czego życząc i pragnąc mam nadzieję, że obywatele Miasta Krakowa których domy o ile się zdaje w cenie spadną, nie będą się dłużéj wachać i z przystąpieniem do wspomnionego pomysłu a tém samém zapewnią sobie i mieszkańcom Krakowa trwałą pomyślność w przyszłości.

Tessarczyk.

Ceny zboża na targu Wrocławskim

z dnia 28 Listopada 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 2 złr. 8 c.)

Pszenica biała za korzec od złr. 11 c. 46; 12 c. 14; 12 c. 70 wa. (waga od 165—170 ff.)

Pszenica żółta za korzec po złr. 10 c. 13; 10 c. 80; 12 c. 14 wa. (waga od 165—170 ff.)

Żyto za korzec po złr. 8 c. 40; 8 c. 66; 8 c. 93 wa. (waga od 155—165 ff.)

Jęczmień biały za korzec po złr. 7 c. 47; 7 c. 86; — c. — wa. (waga od 140—145 ff.)

Jęczmień żółty za korzec po złr 6 c. 26; 6 c. 66; — c. — wa. (waga od 138—145 ff.)

Owies (szląski) za korzec po złr. 4 c. 12; 4 c. 40; — c. — wa. (waga od 98—100 ff.)

Owies (galicyjski) za korzec po złr. 3 c. 86; 4 c —; — c. — wa. (waga od 98—100 ff.

Groch (do gotowania) za korzec po złr. 9 c. 47; 9 c. 73; 10 c. 13 wa (waga od 198—200 ff.)

Groch (pastewny) za korzec po złr. 7 c 60; 8 c. 26; — c. — wa. (waga od 198—200 ff.)

Wyka za korzec po złr. 7 c. 50; 7 c. 95; — c. — w. a. (waga od 198—200 ff.)

Tymoteusz za korzec po złr. 24 c. —; 26 c. 50; 30 c. — wa. (waga od 100 ff.)

Rzepak zimowy za korzec po złr 12 c. 42; 12 c. 84; 13 c. 12. wa. (waga od 100 ff.)

Rzepik ozimy za korzec po złr. 8 c. 93; 9 c. 60; 10 c. 26 wa. (waga od 100 ff.)

Koniczyna czerwona za korzec po złr. 58 c. —; 60 c. —; 64 c. — wa. (waga od 175—185 ff.)

Koniczyna biała za korzec po złr. 64 c. —; 68 c. —; 80 c. — wa. (waga od 175—185 ff.)

Okowita za 100 kwart a 80% Trallesa po złr. 40—42 c. 50 wa.

W zeszłym tygodniu mieliśmy znowu ogólną stagnacyą w handlu zbożowym, gdyż wiadomości niepomyślne z innych targowik w pływają na miejscowy handel. Spekulanci nie mają ochoty do wchodzenia w tranzakcye, i do zakupna produktów, gdyż gatunki zboża są w ogóle bardzo poślednie. Pszenica z trudnością się pozbywała, a kupcy nie chcieli wchodzić w żadne układy. Ceny żyta spadły powtórnie, gdyż dowozy z Poznańskiego były bardzo znaczne, o wyborowe gatunki trochę więcéj się dopytywano. O jęczmień mało się dopytywano, a pośledniе gatunki szląskie nie znalazły kupca. Co do owsa nic się prawie nie zmieniło. W handlu grochu ceny miały się ku zniżeniu, gdyż dowozy były znaczniejsze. Co do koniczyny dał się spostrzedz i w tym tygodniu mniejszy ruch. W handlu okowity nic się prawie nie zmieniło, wypowiedziano 6000 kwart. Co do cynku panowała stagnacya. Mamy czas łagodny, a gospodarze wszyscy korzystają z pięknéj pogody, ażeby dokończyć roboty w polu, i podory pod jarzyny, które musieli przerwać dla nastałych mrozów i śniegów.

Polska. W królestwie Polskiem pozakładano w ostatnich latach kilka hut szklannych. Takich fabryk jest dotych zas w Królestwie Polskim 28, z których najpierwsze miejsce zajmuje huta Czechy w Sieradzkim. Fabryka Kluki wyrabia szkła za 15,000 rsr. W Płockim wyrabiają 4 huty szkła za 81,500 rsr. W Sztabinie w Augustowskim za 4500 rsr. rocznie.

Podług Gazety Codziennej, Towarzystwo żeglugi parowéj na Dnieprze otrzymało w rezultacie 14,150 rsr czystego zysku. Na ogólnem zebraniu akcyonaryuszow potwierdzono czynności zarządu towarzystwa tego.

Polska. Warszawskie Roczniki gospodarstwa krajowego umieszczają wiadomość o nowo zaprowadzonym gatunku żyta, pod nazwiskiem szampańskiego. Żyto to nie sypie się z kłosa, mocno się korzeni, i daje bardzo dobry plon ziarna i słomy. W dobrach Tomkowo sprowadzono z Prus około 9 korcy tego żyta w r. 1858 Wysiano go po 14 garncy na morgę, zebrano 140 korcy czystego ziarna. W roku 1859 zasiano tamże 120 korcy i zebrano 600 fur czterokonnych, z których jedna wydała $3\frac{1}{4}$ korca ziarna a korzec ważył 224 funtów polskich (co czyni blisko 163 funtów wiedeńskich).

Szczecin 28 listopada. Pszenica podskoczyła cokolwiek w cenie, ofiarowano (za winspel czyli 25 szefli czyli 11 korcy) żółtéj pszenicy od 80—$80\frac{1}{2}$ tal., na późniejszą odstawę na wiosnę $80\frac{1}{2}$ tal. Ceny żyta ustaliły się cokolwiek, płacono za winspel 47—$47\frac{1}{2}$ tal., na grudzień 47 tal., na wiosnę $47\frac{1}{4}$ tal. Co do jęczmienia nic się nie zmieniło, płacono za winspel 30—$40\frac{1}{2}$ tal. Owies za winspel 27—28 tal. Groch do gotowania stósownie do gatunku 48—51 tal. Okowita, za beczkę zawierającą 100 kwart pruskich, ofiarowano $20\frac{1}{4}$ tal., na dostawę w grudniu i w styczniu $19\frac{3}{4}$ tal., na wiosnę $20\frac{3}{4}$ tal., na maj i czerwiec 21 tal.

Wrocław 22 Listopada ***Okowita*** Co do ceny nie zaszła żadna zmiana, wypowiedziano 9000 kwart, ofiarowano za beczkę $20\frac{7}{12}$ talarów.

Poznań 23 listopada. ***Okowita.*** Płacono za listopad $19\frac{5}{6}$ tal. na grudzień $19\frac{2}{3}$ do $19\frac{5}{6}$ tal., na styczeń $19\frac{1}{2}$ t., na styczeń i luty 20 t., na marzec $20\frac{1}{12}$ t., na kwiecień i maj $20\frac{1}{4}$ tal.

Berlin 23 listopada. Okowita spadła cokolwiek w cenie, wypowiedziano 80,000 kwart, płacono za beczkę zawierającą 100 kwart 20 1/8 talarow.

Berlin. Królewskie bióro statystyczne w Berlinie podaje ceny przeciętne miesięczne czterech głównych rodzajów zbóż i ziemniaków na znaczniejszych targach pruskich w miesiącu październiku, obliczone na srebrne grosze za szefel, jak następuje: (Pruski grosz odpowiada 7 kr. w. a., a szefel 1/2 korca.)

Ceny przeciętne		Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies	Ziemniaki
W 13 pruskich	miastach	89 2/22	51 9/12	41 1/12	25 2/12	19 3/12
„ 8 poznańskich	„	87 8/12	59	44 5/12	27 6/12	15 10/12
„ 5 brandeburgsk.	„	96 8/12	61 6/12	54 3/12	33 1/12	14 9/12
„ 5 pomorskich	„	98 11/12	58 9/12	48 9/12	29 9/12	21 2/12
„ 13 szląskich	„	91 4/12	64	50 9/12	29 3/12	22 4/12
„ 8 saskich	„	94 10/22	63 2/12	51 6/12	30	16 7/12
„ 12 westfalskich	„	95 10/12	60 9/12	55 5/12	33 5/12	27 9/12
„ 16 reńskich	„	102 7/12	68 4/12	55 8/12	36 11/12	31 6/12

Wiedeń 14 Listopada. (Wiaddmości telegraficzne). Dzisiejszy targ był trochę bardziéj ożywiony i sprzedano ogółem 40,000 mierzyc. O żyto bardziéj się dopytywano. Co do jęczmienia panowała stagnacya. Kukurydza odchodziła po tańszych cenach. O owies więcéj się dopytywano. Za rzepak w wybornych gatnukach ofiarowano 7 złr. 75 cent. mecę. Za oléj rafinowany płacono 34 rłr. Za gradus okowity ofiarowano 69 cent W cenach mąki nic się nie zmieniło.

Praga 2(listopada. ***Koniczyna.*** Biała koniczyna nieco spadła w cenie, a sądząc podług zagranicznych targowisk, jeszcze bardziéj ceny się zniżyć mogą. Piękne gatuki, za które płacono w zeszłym tygodniu po 51 złr. nie znalazły nawet odbytu po 48 złr. W tym tygodniu ofiarowano za wyborne gatunki od 44 do 47 złr. centnar. Czerwona koniczyna w wybornych gatnukach znejdzie złatwością kupca, i płacą za centnar 31 złr., za średni gatunék ofiarują 27 do 30 złr., za poślednie 26 złr.

Praga 22 Listopada. ***Woły.*** Wczorajszy targ był znowu dosyć ożywiony, i sprzedano ogółem 196 sztuk rogatego bydła, 55 cieląt, 100 skopów, 251 świń. Sprzedano 141 wołów. Waga szacunkowa sztuki wynosiła 807 1/2 funtów. Cena w przecięciu za sztukę 103 złr. 16 c. wa., a za jeden funt 14 cen. Płacono za 1 funt cielęciny 23—24 centów; za 1 funt skopowiny od 13—14 centów; za 1 funt wieprzowiny od 20—21 cen. Kupiono do zaprzęgu 13 sztuk, i płacono w przecięciu za sztukę 74 złr. 60 cen. w. a. Nie sprzedano 38 sztuk.

Praga 24 listopada Okowita. Spekulanci wstrzymywali się od kupna, a producenci niechętnie pozbywali swój produkt, spodziewając się w krótce lepszych cen. Płacono za gradus okowity wyrabianéj z ziemniaków od 71 72 cen., za gradus okowity wyrabianéj z żyta czyli melasse 67—68 cen

Dom Kommissowy Krakowski. Ze smutkiem donosimy, że ostatnie listy prywatne z Anglii mniéj są pocieszające. Przyjaciel nasz i wspólnik w Sheffield donosi nam pod dniem 13 Listop o spadku cen zbożowych na targach angielskich dając za powód nader obfity przywóz zboża z Ameryki. Zapewne, iż Ameryka weszła nam w drogę ale według nas, nie tu jest powód zniżenia cen, ale raczéj w kryzysie finansowym który zastraszył przemysł amerykański, a późniéj i angielski co escompte do 6/00 podniosło. Dopóki się nieustali kredyt i trwoga bursowa, nie uspokoi i nie ustali, dopóty żaden z hurtowników wielkich nie zechce robić tranzakcyi, a ztąd też nasze mniejsze kupiectwo wrocławskie i krajowe do żadnéj się kwapić nie będzie spekulacyi. Boć zrozumiemyż to dobrze, iż przemysł zbożowy to jest jak narząd młocarni. Kieratem jest handel angielski, kołem trybowem są Szczecin, Gdańsk, Berlin; ostatnim trybikiém Wrocław, a nasze żydki są cepami. my zaś nieszczęśiwym snopkiem oddającym ziarno pod naciskiem ciężkiéj biedy. Jeżeli się kierat nie porusza to wszystkie koła i tryby są w spoczynku, a nasze zboże w pochwie kłosów swoich czeka, aby z niego ktoś przecież zmełł mąkę. Lecz w takich żyjemy czasach, że i nie z każdéj mąki chleb będzie, a choćby i był to i tak nie pewne czyby nas nasycił pomnięcna przysłowie: „iż co w gębio to nie twoje". Ale zdaje mi się, że powiedzą czytelnicy, iż jakieś czarne myśli, jakby złowieszcze chmury przewlokły się po umyśle redaktora, i ze chociaż redakcya Ogniska zwykle ma zielone nadzieje a różowe wróżby, to jakoś tą razą targi angielskie w najgorszy wprawiły ią humor. Prawda, iż jesteśmy w złym humorze, bo nas to boli, że w najważniejszéj epoce noworocznéj, gdzie każdy z naszych współobywateli ma wypłaty, cena zboża tak się zniżyła; ale jeśli nas adwentowe chwile smucą, to na karnawał gotujmy się do wesela, bo bądź co bądź lepszych cen spodziewać się możemy. W czasie téj stagnacyi handlu zbożowego, dom komisowy zabawia się sprzedarzą innych produktów. Oświeca (nie umysły), ale cztery ściany pokojów doskonałą neftaliną, która gazowemu sprosta światłu, i sprzedaje butelkę 1/2 garncową I numeru po 80, IIgo po 60 centow. Sprzedaje dzwony stalowe, które na ziemi polskiéj roznosić będą hasło do modlitwy, a odgłos ich odbrzmi pod sklepieniem niebios. Sprzedaje kaszę tatarczaną, chmiel i nasiona traw. Słowem zawsze jest ruch jak w pustym ulu, w którym mróweczki pracowite zastąpiły rój pszczół miododajnych.

Słowem dom kommisowy, nie wiele robi ani zarabia, ale bawi się i wesołością sztukuje niedobór korzyści.

Herbata nasza szybko się rozchodzi, kto chce z ostatniego transportu korzystać niechaj raczy dać nam swoje pelecenie, abyśmy je dopełnić wcześniéj mogli.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 30 Listopada. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiéj:

pszenica	za mierzycę	6·00
żyto . . . . „	„	4·35
jęczmień . . . . „	„	3·75
owies . . . . „	„	1·75
ziemniaki . . . . „	„	2·18
siano . . . . „	centnar	1·15
słoma . . . . „	„	0·80

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 30 Listopada.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	327		321	
Ruble obrączkowe agio	„	110		108	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	73		71½	
Srebro nowe	złr.	138		136½	
Półimperyały rosyjskie	„	11	33	11	13
Napoleondory 20-fr.	„	11	15	10	95
Dukaty holenderskie ważne	„	6	40	6	30
Dukaty austryackie	„	6	50	6	40
Listy zastawne galicyjskie z kuponami . . .	„	88	—	87	—
Obligacye indem. z kupon.	„	67	—	66	—
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	77	50	76	—
Akcye kolei galicyjskiej, za sztukę	„	157		155	
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	100		99	

Walery Wielogłowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W druk. CZASU. — Rządzca, Antoni Rother.